

G A Z E T A

F E S T I W A L O W A

Baczewski • Bak • Bargielska • Felberg • Góra • Janczak
Malek • Pióro • Prodeus • Skurtys • Wawrzyńczyk
Wiedemann • Wolny-Hamkało



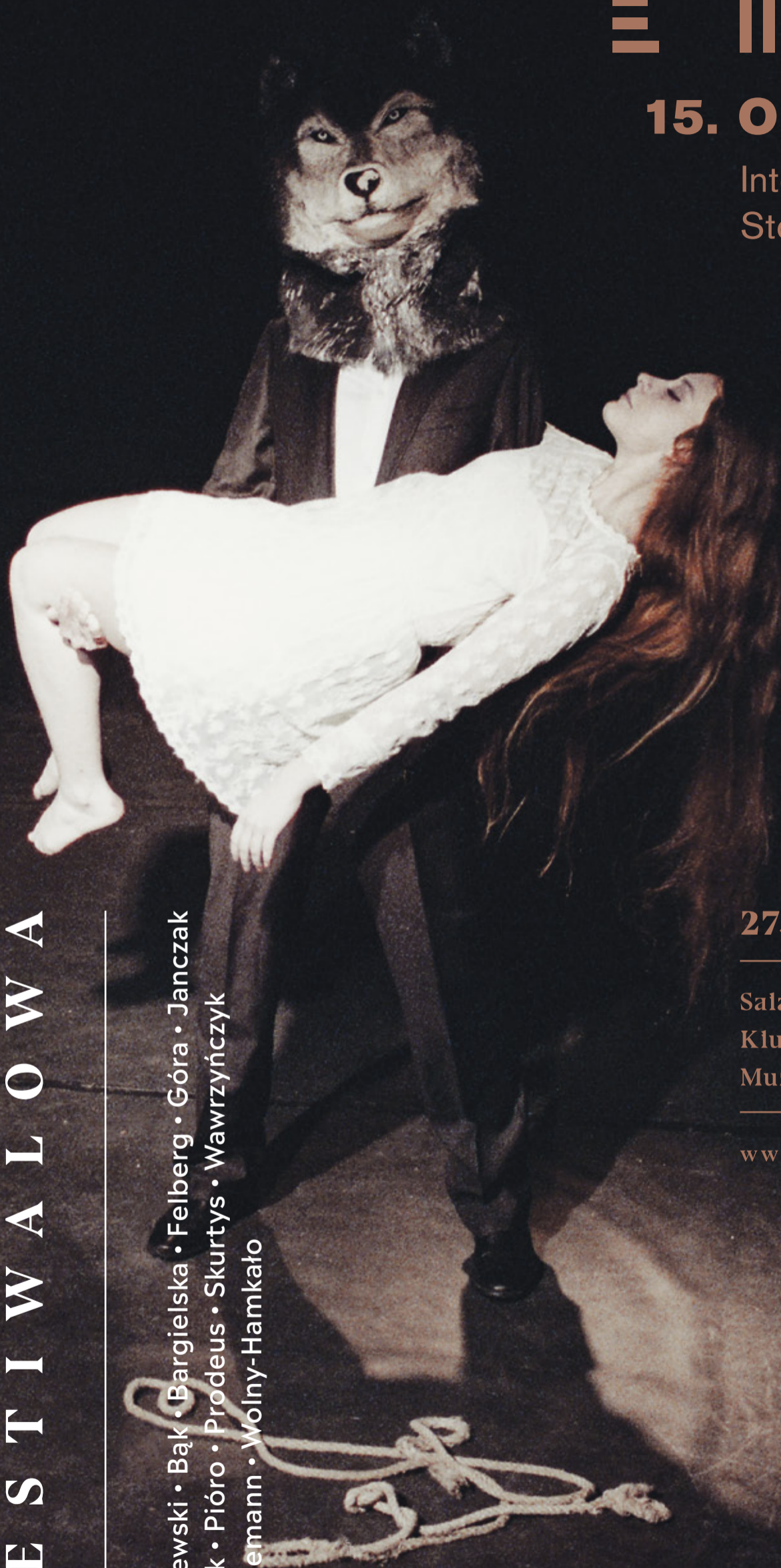
15. Opowiadania

International Short
Story Festival

27.09—6.10.2019

Sala Teatru Laboratorium
Klub Proza
Muzeum Pana Tadeusza

www.opowiadanie.org



Dziesięć wierszy o autocenzurze

Poeta ukrywa (tylko) dla siebie jakąś wstydliwą „prawdę”?

[REDACTED]

Na wiersz nikt nie czeka, więc autor może pozwolić sobie na doskonałość. I nie ma tu mowy ani o pieniądzach, ani o autocenzurze.

Tak sobie radziliśmy z tematem (czy po prostu tak napisaliśmy, a nieistniejący przypis niech będzie ślepą plamką, otwarciem na ciebie, czytelniku, czytelniczko).

Organizator



TOWARZYSTWO
AKTYWNEJ
KOMUNIKACJI

Partnerzy



Wrocławski Dom Literatury



Współpraca



Patroni medialni



Współfinansowano ze środków
Gminy Wrocław (www.wroclaw.pl)



Dofinansowano ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji
Kultury

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



EUROPE FOR FESTIVALS
FESTIVALS FOR EUROPE
EFFE LABEL 2019-2020

CZYSTA KARTKA, ZASTRUGANY OŁÓWEK

1

M A R E K B A C Z E W S K I

ten wiersz pisałem przez lata
wiedziałem że nikt na niego nie czeka
mogłem pozwolić sobie na doskonałość

przez dwa lata strugałem ołówek
kto struga ołówek jubilerską szlifierką?
mogłem sobie na to pozwolić
ostry ołówek mówi prawdę
dwa ostre ołówki mówią dwie prawdy

przez osiem lat czytałem Księgę Wyjścia
mogłem sobie na to pozwolić
kto dzisiaj czyta Księgę Wyjścia?
dzisiejsze księgi nie są żadnym wyjściem

szukałem po wszystkich kątach
wołałem: przyjdź! jesteś potrzebny!
odezwij się! powiedz mi siebie!

mogłem sobie na to pozwolić
ale wiersz ma prawo do odmowy zeznań
ma prawo do spotkania z adwokatem
a to co powie może być użyte przeciw niemu
rzadko się zdarza że mówimy na próżno

przez dziesięć lat czekałem na ten wiersz
mogłem sobie na to pozwolić
czasami warto troszkę poczekać
kiedy zaczynasz pisać tracisz szansę

czasami ważna jest chwila wahania
między jednym słowem a drugim
jak gdyby wiersz chciał nas nauczyć
że nie wszystko musi się zdarzyć
bo przecież sam nie dochodzi do skutku

Jezu! oni naprawdę myślą
że książki to poważna sprawa!
no cóż niechaj będzie i tak
ale wiersz jest po prostu mechanizmem
bardziej się go szanuje wtedy kiedy nie działa

przez dziesięć lat starałem się żyć
pisanie nie jest dobrym zajęciem dla nieżywych
mogłem sobie na to pozwolić
dziesięć lat by stać się czystą kartką

długo czekałem na ten wiersz
w końcu straciłem wiarę w jego przyjście
mogłem sobie na to pozwolić
nie znajdziesz rozwiązania póki wiążesz nadzieje

może pukał w drzwi pod naszą nieobecność
może szukał schronienia przed deszczem
może chciał pożyczyć łyżkę soli
może tak jak my wszyscy szukał swojego autora

CHCIAŁEM ŻYĆ W MAŁYM MIEŚCIE Z RYNKIEM

2

R A F A Ł W A W R Z Y Ń C Z Y K

i oto Warszawa robi się ostatnio przytulna jak Kazimierz w październiku.
Poznajesz kogoś w piątek, we wtorek wpadacie na siebie w innym miejscu.
Maj. Nigdy tu nie byłeś. Ich i wasza impreza mieszają się.

Trochę palenia, plot, chichotów pod ambonami kasztanów.
W wódce na blacie taplają się gwiazdy. *Water Babies*, tak? Bruk już
odwrócił się plecami i śpi. Zegar na wieży? Zegar na wieży.

Co po marzeniu, które wytyczono jak kanał przez łąki
i w którym poziom wody zaczął się podnosić?
Cóż człowiekowi po całkowitej drożności?

Pytam tym powolnym stylem, w sumie całkiem serio.
(Nie mam już siły na ten wolny styl). Pięćset
aparatów mieć wokół korpusu marzenia,

tego pacjent może i nie przeżyć.
Nie? Zamalowuję to miasteczko, żeby miało czym oddychać.

CZUBKI MOICH BUTÓW

3

J U S T Y N A B A R G I E L S K A

Odkąd przestałam cię pożądać, polana
drwią z ognia, piosenki o miłości
same się wyłączają i tak dalej, ale musisz wiedzieć,
że nadal uwielbiam tę porę roku. Jest
jeszcze jasno ale nie jest
już gorąco. Polana drwią z ognia, owszem, słońce
ślizga się po powierzchni a woda
jest zimna, w nitki babiego lata
nie łapią się muchy, bo przestało
chodzić o to, by przetrwać, teraz chodzi o to,
by wyglądać lub chociaż wyrzeć, ale nadal
uwielbiam tę porę roku, bo nic więcej
nie mamy. Chociaż, wiesz co, nie.

Odkąd przestałam cię pożądać,
mogę wziąć wszystko w nawias, mogę ten nawias
czytelować w nieskończoność, żeby wyglądał
jak półmisek, na którym podaje się
głowy proroków, a nie jak nawias.
Robię to i to też uwielbiam, uwielbiam.

#WIESZWIECEJ

T O M A S Z B A K

4

Wielu rzeczy sobie nie mówimy,
bo właściwie jak moglibyśmy?

Telewizowie wybrali przebój lata,
ten sam, co każdego lata.
Nie powiem ci o tym, pankrocku.

Szczelina między Polską A a B
to jak od Margaret do Świerzyńskiego.
Nie wyjawię tej tajemnicy, lewizno.

Ludzie biorą kredyty i dorabiają się sypialni
w chwili, w której sypialnia przestaje ich dotyczyć.
Będę milczał jak ściany, śproteczko.

Nasza życiowa szansa to szczebel drabiny
między unemployed a working poor.
Nie słuchaj ekspertów, najemniczko.

Puste przystanki i obszczone wiaty
zamienimy na puste autobusy.
Nie możesz wiedzieć o tym, projekcie rządowy.

A gdy przyjdzie słońko i wyschnie Wisłę,
i minie moment, i spłoniemy wszyscy,
opowiem ci o tym w rybim narzeczu,

opowiem ci o tym czulej niż zwykle,
opowiem ci tak, że nawet nie poczujesz.

KARAPAKS

N A T A L I A M A L E K

5

Wszystkie twoje owoce trafiły już na drzewa.
A do niedawna spało się

pod morełami, które spadając – wydawały dźwięk, nieco czeski.
Nie przeszkadzał mi.

Spało się bez czucia,
jak karapaks, jak pieniądz, zapomniany Kopernik.

Rano zniknął dźwięk i nie mogłam planować
kruszonek

w tej konwencjonalnej strukturze scenicznej. *Zbliża się burza. – Zbliża się szajba.*

MAŁPKA WOLTERA

T A D E U S Z P I Ó R O

6

Weź udział w wielkiej loterii MAŁPKA WOLTERA! Każdy los wygrywa! Każdy los jest bezpłatny! Każdy los bierze udział w losowaniu wielkiej Nagrody Głównej KING KONG! Zapraszamy!

Żeby wygrać MAŁPKĘ WOLTERA wystarczy przysłać zdjęcie prawidłowo wypełnionej karty do głosowania w wyborach powszechnych, z podaniem swoich danych osobowych oraz adresu do doręczeń. Nasz kurier przywiezie ci MAŁPKĘ WOLTERA, wykonaną w całości z materiałów syntetycznych nietestowanych na zwierzętach. Na plecach każdej MAŁPKI WOLTERA znajduje się zamek błyskawiczny, wykonany z materiałów biodegradowalnych i posiadający atest Fair Trade. Po rozsunięciu zamka znajdziesz we wnętrzu MAŁPKI WOLTERA opakowanie szklane o pojemności 0,2 l, a w nim napój o zawartości alkoholu min. 38%, wyprodukowany w jednym lub więcej państwach obszaru byłego Związku Radzieckiego. Rozmiar MAŁPKI WOLTERA umożliwia noszenie jej w kieszeni płaszcz, niektórych kurtek, marynarek, czy wręcz spodni.*

Nazwa MAŁPKA WOLTERA pochodzi z wiersza M.K.E. Baczewskiego pt. „Sonet o małpce Voltaire’a i o śmiechu”. W wierszu tym podmiot liryczny i jego komilitoni nakłaniają kobietę lekkich obyczajów do kopulacji w zamian za pieniądze zarobione przy zbiorze owoców, w tym przypadku – wiśni. Znamienny to szczegół, albowiem „wisienką” nazywa się czasem dziewictwo, choć najczęściej chodzi wówczas o cnotę panien, nie kawalerów, a to właśnie kawalerowie tracą cnotę w opisanych okolicznościach, lecz sonet Baczewskiego jest zamierzenie przewrotny. Widać tę przewrotność wyraźnie, gdy zestawimy jego tytuł z zakończeniem: „Minęła kumpli (>> Wy jeszcze // zaczekacie<<) i podeszła do mnie: >> A ty, małpka, wol tera <<).” Przepuszczalnie, miejscem akcji jest Śląsk.

Wielka loteria MAŁPKA WOLTERA, wychodząc od bazowego scenariusza w/w sonetu, przewrotnie zmienia znaczenie słowa „małpka”, nadając mu wymiar potencjalnie państwowotwórczy. Dlatego nagroda główna KING KONG również jest małpką, lecz znacznie powiększoną i zwielokrotnioną pod względem zawartości. Jej wysokość jest równa wysokości najwyższego cokołu na warszawskim placu Piłsudskiego. Proporcje głowy, ogona i członków do tułowia KING KONGA są takie same, jak MAŁPKI WOLTERA w wydaniu kieszonkowym. Lecz olbrzymi rozmiar KING KONGA umożliwia rozmieszczenie małpek nie tylko w tułowiu, lecz w każdej części jego ciała...

I właśnie dlatego, wielka loteria MAŁPKA WOLTERA daje grającym o KING KONGA drugą szansę! Nie wygrałeś wielkiej małpy? Nie rozpaczaj! Oferujemy ci nowe otwarcie, nowe warunki umowy, którą każdy z nas zawiera z życiem, tym osobistym oraz tym zawodowym. Wystarczy, że dołączysz do zgłoszenia potwierdzenie przelewu na pięć złotych z dopiskiem, w którym słownie określasz liczbę małpek, jaką twoim zdaniem zawiera KING KONG. Trafne odpowiedzi wezmą udział w losowaniu dokładnie takiej liczby małpek, jaka zostanie komisyjnie zdeponowana w jego wnętrzu.

Laureatów zapraszamy na uroczyste wręczenie nagród, które odbędzie się w rocznicę śmierci Tego, co się kulom nie kłaniał – generała Woltera, w okolicach Świdra, a dokładnie tam, gdzie Elka Gut pokazywała pizdę w wiśniowym sadzie.

* Koszt przesyłki 5 złotych plus 39% VAT.

WIELORYBY I SŁOMKI

A D A M W I E D E M A N N

7

Kiełbasę jeszcze dało się jakoś zjeść
bez mowy o męczeństwie, ale przy deserze,
no oczywiście, słomki, wieloryby. Czy wieloryb

zmieściłby się w katedrze, skoro bez trudu
mieści się tam Bóg? Obaj są tak ogromni
i połykają nasze słomki, które dostrzegamy

tylko w cudzych kubeczkach. Barwnika
do pisanek można używać w najróżniejszych celach,
ostatnio mojej córce koleżanki wykradały

kanapki, więc ja jedną zabarwiłam w środku na zielono
i mówię jej: Tej nie jedz. Od razu się wydało,
kto w klasie jest złodziejką. Rozboleł ją brzuch.

Warszawa, 16.4.19

WYNURZENIE

KONRAD GÓRA

8

Polacy atakujący Europę
Traktujący ją jako bazę do przyszłych ekspiacji
Podbijający kosmos w tempie nieznanym od
powstania bakterii krzemionkowych
Dlaczego Bóg rozkulbacza im panny
Dlaczego ich tiry grzęzną na węźle Konotopa

(na melodię *Dzieciaki atakujące policję* ansamblu Analogs)

MÓWI JA

AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO

9

W rękawiczkach widzi się jedno na dwa ciała, w dobrych butach
odległości nikogo nie ranią, w Finnegans Wake też jest droga,
to co, że od słowa do słowa. Inaczej śnią ludzie bogaci: odsyłają mnie
po pilnik do paznokci, w towarzystwie osób trzecich o drugich
mówią: „garnitury”. Twarz mężczyzny to jedyna rzecz,
która zostaje z niedzieli pełnej planów be, rupieci
i mętnych rozjazdów. A potem on wchodzi mi do pokoju.
– To jest drink Zwinnego Sama – mówi (ale nie mówi, kim był Sam).
Ja się wtedy niestety nie budzę, więc się nie dowiem, skąd co wiem.
Spotykam na poczcie kibiców krykieta, po których też nie zostaje nic (a
każdy chce być na znaczkach). Ja wtedy mówi: „czas coś pamiętać, dorośnij
do leków po matce”. Na słońcu eksplozja, eksplozja znów.

WYGASZANIE

HANNA JANCZAK

10

Jest upiornie gorący czerwiec. Ojciec w całkiem dobrej formie siedzi niczym Budda
w pieluszcze i raz za razem pakuje we mnie cały magazynek pocisków z pistoletu Antka.

Gdyby nie podła myśl o skończonym.

Generalnie odchodzenie troszkę przypomina seans w kinie, tyle że nie możesz prysnąć
z sali, powiedzieć pierdołę to, zostać glaciolożką i wyjechać badać pokrywę śnieżną

na jakimś kurczącym się lodowcu.

Ostatecznie zawsze zwyciężają bardzo zwykłe sprawy. Jak przed nałożeniem pianki do golenia
zwilżenie wodą twarzy, zastrzyk bez śladu siniaka czy karmienie obiadem,

nic co by mogło wskazywać na pożegnanie.

Ty idiotko, ślepaku, ty tępaku jeden. W przypadku lodowca śmierć oznacza martwy lód.
Martwy, bo nie jest już w stanie się poruszać. Jakie jest dopuszczalne stężenie śmierci

w wydychanym powietrzu?

Wtedy przed blokiem lis wcale nie uciekał, stał na wyciągnięcie ręki z tym swoim gęstym
rudym futrem i lekko uniesionym ogonem,

czekał na twój ruch.

Autocenzura w literaturze?

No cóż, nie jest mi obca. Kiedy w 2011 roku stałam się edytorką wielotomowego wydania *Dzienników i zapisków* Agnieszki Osieckiej, autocenzura z marszu awansowała u mnie z kwestii stricte edytorskiej, takiej więc, którą można (trzeba) potraktować „metodą” (wybraną „metodologią”), do spawy historycznoliterackiej – z gruntu zatem nieweryfikowalnej i nierozstrzygalnej. (Historia literatury nieodmiennie stanowi dla mnie reprezentację nieweryfikowalnej, nierozstrzygalnej i tak właśnie [nie] pojętej bezwzględności). Naturalnie nie chodzi mi tu o całkiem zresztą zasadne konstatacje, iż „jakie czasy/media/podmioty, taka autocenzura” – stawką bowiem tej gierki jest każdorazowo auto-re-definicja „ja”. Powiedzieć coś szokującego, stanąć więc oko w oko z tym, co niepojęte i niewypowiadalne, lecz nie wpaść w sidła tegoż i ocalić, mimo ryzyka, własną podmiotowość? W planie historycznoliterackim tak właśnie jawić by się mogła stawka autocenzury w literaturze. Zwłaszcza zaś w literaturze autobiograficznej. Także w literaturze powstającej w warunkach stanu wyjątkowego, a przypomnę, iż taką okolicznością był w przypadku edytowanych przeze mnie tekstów stalinizm i następująca po nim gomułkowszczyzna.

To ciekawe, że autocenzura w głębokim PRL-u, nawet w przypadku teatrzyku politycznego, jakim niewątpliwie był warszawski STS, dla którego pisywała młodziutka Agnieszka Osiecka, nie stanowiła, jak lubimy dziś sądzić, przejawu przebiegłej i jakże zmyślnej walki z systemem, tylko przeciwnie: była rewizją własnego ego, działaniem stricte autokrytycznym. A jeśli mam rację w tym, co piszę, to autocenzura u Osieckiej była, mimo odmiennych warunków, dokładnie tym samym, czym bywa dzisiaj: efektem pedagogiki wstydu tudzież wypadkową poprawności politycznej. (Na tle sobie rówieśnych odrębna i nieprzeciętna Osiecka starała się pisać tak, by jej słowa nie wykluczały jej z grona ludzi angażujących się, posiadających więc – albo uzurpujących sobie – realny wpływ na „tu i teraz”).

I choć ten fakt budzi zapewne nasze rozczarowanie, to nie bardzo potrafię znaleźć w sobie i poza sobą dowody przeciwko niemu. Zdaje się, że nawet Jacek Żakowski i Tomasz Lis już ów stan (beznadziejny) pojęli... Zgódźmy się więc co do tego, że autocenzura nie tyle jest efektem instynktu samozachowawczego, ile stanowi taką czy inną intensyfikację instynktów

stadnych. Jest zatem kwestią wspólnotową, względnie środowiskową. Konkretnie zaś – materializuje się i manifestuje jako głos we wspólnej sprawie, w obronie takiej czy innej większości/mniejszości. Ha! Gonię w piętę i znów dochodzę do tego samego, bo przecież w tak naszkicowanym horyzoncie liryka obywatelska lat pięćdziesiątych bije z tego samego źródła co poezja polityczna przedostatniej dekady XX wieku – mimo tego, że pierwsza miała sankcjonować władzę ludu (a nawet władze ludowe), a celem drugiej było (bezwzględne) jej zdyskredytowanie.

W tak zarysowanym planie poetami, którzy ostentacyjnie się nie cenzurują, byliby więc rzeczeni barbarzyńcy, poeci kroczący pod egidą „nieprzysiadalnego” Marcina Świetlickiego. A jeśli tak, to manifestacją owej formacji pozostawałby także i dziś („półfinałowy”) wiersz Trzech Marcinów, którzy ani w sobie, ani nawet za oknem – „w ten wieczór nawiasów pełen!” – nie odnaleźli choćby jednej idei. Co najmniej dwóch z tamtej trójki również współcześnie manifestuje pogardę względem jakkolwiek pojętej „pedagogiki wstydu” czy też „politycznej poprawności”, narażając się, co ciekawe, przede wszystkim na gniew poetów oraz krytyków występujących z wyrazistych pozycji lewicowych.

Po co ja jednak zgłębiam temat autocenzur pisarzy – tę bezwzględną i pełną paradoksów nierozstrzygalność? Być może po to, by stworzyć sobie okazję do opublikowania tej jednej myśli: dekady ostentacyjnego stosunku piszących względem rzeczywistości sprawiły, że współcześnie rzeczywistość zdaje się już być tylko ostentacyjnie „postprawdziwa” i „nieprzysiadalna” (demonstracyjnie i prowokacyjnie nieprzekładalna), sprowadzając tym samym literaturę do poziomu konfekcji. Nie jestem w tym miejscu złośliwa, lecz co najwyżej pamiętliwa. Bo to właśnie poeci ostentacyjnie nie-auto-cenzurujący się przez lata próbowali mnie przekonywać, iż rzeczy absolutnie nieweryfikowalne bywają „ładne” albo „nieładne”. Tylko że literatura jako pociągająca negatywność, choć piękne ma przecież oczy, nieodmiennie kroczy na krótkich i słabych nóżkach, prawda?

Czy tę pretensję piszę, by przy okazji zareklamować „(post) prawdę” autocenzury albo, co gorsza, zdyskredytować to, co „ładne”? A gdzieżby!

Notuję. Li tylko notuję, że bardzo marznę (pieniądze wyślijcie mi więc najszybciej jak możecie). No i całuję. Pa.

Autocenzura w literaturze ma różne oblicza i odbywa się na różnych polach – literackim, towarzyskim, politycznym, performatywnym (w prasie okołoliterackiej i mediach społecznościowych). Autocenzura w literaturze może być wynikiem miłości do mainstreamu, ale może też wynikać z lęku przed dyscyplinowaniem przez środowiska opiniotwórcze (krytyków i dziennikarzy kulturalnych, jurorów nagród literackich, wydawców). Czy formą autocenzury może być na przykład proza gatunkowa? „Gatunki w literaturze to scenariusze odbioru dzieł sztuki. Pisarz, który nie stosuje się do reguł gatunkowych, narusza je lub wręcz odrzuca, utrudnia odbiór własnego dzieła”. Pisanie pod kompetencje kulturowe czytelników jest formą autocenzury? I czy autocenzura może działać na naszą korzyść, dawać impuls do sublimacji? Korygować sentymentalizm, być szczepionką przeciw grafomanii? Do debaty na temat autocenzury zaprosiliśmy trzy wybitne badaczki: filozofkę Agatę Bielik-Robson, historyczkę kultury Elizę Kącką i literaturoznawczynię Karolinę Felberg. Wszystkie one nie tylko pilnie śledzą i wnikliwie komentują współczesną kulturę, ale piszą także własne teksty naukowe i artystyczne.

Pochwała szortów

Jakub Skurtys

Pożyczam termin z sąsiedniej branży, więc nie, nie o spodniach będzie, a o prozach krótkiego metrażu. Wyjątkowo nie włączę się tym samym do środowiskowego biadolenia na nagrody literackie, które przetoczyło się w ostatnich miesiącach (oczywiście wciąż uważam system stypendialny za bardziej zasadny, a ideę rywalizacji pisarzy o kuriozalnej wielkości gotówkę za makabryczną fantazję późnego kapitalizmu, której bliżej do *Igrzysk śmierci* niż do jakiegokolwiek symulacji życia literackiego). O ile jednak w poezji da się z łatwością śledzić kilka najważniejszych wydawnictw, o tyle ogół prozy wymyka się przez obfitość propozycji nawet krytykom. I tu wkraczają nagrody, a właściwie nominacje do nich. Kiedy siadam do tego krótkiego tekstu o innych krótkich tekstach, jesteśmy akurat w ich deszczu: zaledwie tydzień po rozdaniu Nagrody Literackiej Gdynia, chwilę po ogłoszeniu finałowej siódemki Nike, w momencie ujawniania siódemki Angelusa i kilka dni przed rozstrzygnięciem Nagrody im. Gombrowicza; na początku października poznamy też zapewne nominowanych do Nagrody Conrada.

Z nich wszystkich Gdynia ma taką specyfikę, że zawsze pojawia się ze strony jurorów narzekanie – za mało entuzjazmu,

dzieła przeciętne, spodziewano się więcej, a tymczasem w poezji, ach, w poezji... Z Nike jest oczywiście odwrotnie – poezja się nie sprzedaje, chyba że łatwa i już się uleżała, sprzedają się za to biografie, reportaże i proza, więc tam po bożemu: dwa reportaże, biografia i cztery powieści (w ciemno można obstawiać, że Nike Czytelników trafi po raz drugi do Szczepana Twardocha, co nie będzie jakimś wielkim sukcesem, jeśli przypomnimy aż pięć zwycięstw Olgi Tokarczuk). W Nike nie ma tym razem zaskoczeń i nie ma debiutów. Nieco odważniej było w Gdyni, gdzie przewinęli się potencjalni faworyci w kategoriach debiutów: *Psy ras drobnych* Olgi Hund i *Życie Adelki* Adelajdy Truścińskiej. Zdziwiłbym się, gdyby jednej z tych książek nie było na liście tegorocznego Conrada, nagrody paradoksalnej, bo jej laureaci cieszą się większym zainteresowaniem, niż ci od ledwie wahającej się Nike czy mocno profesjonalizowanej Gdyni (to w Krakowie „odkryto” przecież szereg autorek, urodzonych w latach 80. i odpowiedzialnych za ponowne ożywienie polskiej prozy: Zielińską, Gogole, Murek, Fiedorczyk).

Tylko dwie książki powtarzają się w obu największych nagrodach i obie należą do autorów już zauważonych,

komentowanych, a nawet docenianych (*Turysta polski w ZSRR* Juliusza Strachoty i *Krótką wymianę ognia* Zyty Rudzkiej). Pierwsza opowiada o samotności i wyobcowaniu, które próbuje się pokonać za pomocą nałogu podróżowania, a właściwie o pewnej kłamliwej obietnicy autentyczności, jaką składają nam podróżnicy i wagabundzi pod hasłem „żyj pełnią życia” (rozprawił się z nią zresztą Sean Penn we *Wszystko za życie* z 2007 roku). Druga też opowiada o samotności, a właściwie o samotności starzenia się, ze swadą i dowcipem, ale też z brutalnością i niebывалым wręcz wyczuleniem na język. Obie cechuje lakoniczny rozmiar (Twardoch by się obśmiał) i obojętność wobec wymogów fabularnych. No właśnie – „opowiada” to chyba słowo na wyrost. Strachota, udając dziennik, tworzy wrażenie wszechogarniającej maligny, jakby *jet lag* trwał tu wiele lat. Rudzka w głównej roli obsadza starzejącą się poetkę Romę (która sama o sobie mówi, że wygląda „jak demiurg świadkujący zagładzie świata”), fingując narrację na wzór monologu wewnętrznego. A ten wymienia jeszcze bardziej poetycki, introwertyczny monolog, jaki snuje matka Romy, rozmawiając ze studnią (tak, właśnie tak).

Nie inaczej jest z fabułą u Hund i Truścińskiej – to książki specyficznie poetyckie, w których wyeksponowany na plan pierwszy język przekłamuje historię. Kompulsywno-neurotyczne zapiski ze zmagania bohaterki z rzeczywistością u autorki *Życia Adelki* trudno nazwać powieścią. Kipi to od językowej energii, potknięć, dowcipu i pewnej pozorowanej nieporadności. Hund z marszu zdobyła tymczasem pierwsze strony gazet, pisząc o depresji, a właściwie o mechanizmach ujarzmiania, jakie spotykają kobiety w szpitalach psychiatrycznych. Bardziej niż nowy *Lot nad kukulczym gniazdem* jest to jednak powieść-fiszka, siostrzana wobec niedawnego *Zdroju* Barbary Klickiej (znowu poetki), a więc wnikliwy ogląd języka, który upupia i produkuje podmiotowości wpisane w ramy określonych instytucji, a przez to jeszcze bardziej dysfunkcyjne.

Wszystkie te książki są typowymi szortami, a przy okazji reprezentują coś, co Przemysław Czapliński nazwał przed laty „nieepickim modelem prozy”, skupiającym się na inwestowaniu w język i fabulację kosztem budowania samej historii (debiut Rudzkiej z 1993 roku z miejsca wskoczył zresztą do rozważań poznańskiego krytyka). Od ogłoszenia atrakcyjności „nieepickiego modelu” minęły dwie dekady, najpierw pożegnaliśmy fikcję, a potem znowu się z nią przywitaliśmy, żeby móc raz jeszcze zakochać się w sążnistych opowieściach Olgi Tokarczuk, Jacka Dukaja czy Szczepana Twardocha. A jednak, zupełnie inaczej niż w poezji, gdzie nagradzało się w ostatnich kilku latach rzeczy dość bezpieczne, nie będące w awangardzie współczesnego języka, w prozie zwyciężają właśnie te najbardziej eksperymentalne, nieoczywiste szorty. Czyżby to, co nowe, szło dziś przede wszystkim w język, a nie samą sztukę opowiadania?

Zachwyty czytelników kierują się w stronę spójnej historii, zdolnej wciągnąć na długie godziny (fantastyki, powieści historycznej, a zwłaszcza kryminału, bo kryminałem można spiąć dziś wszystko). Rok 2017 należał przecież do Zygmunta Miłoszewskiego, a kolejne lata do Twardocha. Tymczasem jurorzy nagradzają książki mające po sto stron, zbiory scenek i wątków, krótkie i trudne, bliskie liryce i niechętnie tworzące powieściowe światy (w tegorocznym Gombrowiczu na pięć nominowanych debiutów / drugich książek tylko *Fragmenty Dziennika SI* Łukasza Zawady mają nieco ponad 200 stron, a nawet one nie są powieścią, tylko zbiorem filozoficznych zapisków, mających wystawić na próbę nasze humanistyczne przyzwyczajenia).

Można biadolić, że elitarne gusta krytyki z jednej, a czytelnicy z drugiej, ale wcale tak nie jest. Okazuje się za to, że prozy Olgi Hund, Aleksandry Zielińskiej, Weroniki Gogoli czy Weroniki Murek, a z autorów choćby Grzegorza Bogdała, Marcina

Wichy, Pawła Sołtysa czy cieszącego się ostatnio wielką (i zasłużoną popularnością) Waldemara Bawołka naprawdę dobrze się czyta, że sporo tam i humoru, i nostalgii, i eksperymentów, które wypadają zaskakująco naturalnie. To po prostu ciekawe książki. Wszystkie zaczynają się od języka, ten zaś przeobraża się nieustannie, nawet kosztem opowieści. To zresztą doskonałe warunki do ożywienia samego gatunku opowiadania, któremu jeszcze dekadę temu wypominano kryzys (zażegnać go miało właśnie powołanie nagród dla debiutantów – Conrada i Gombrowicza, i chyba się udało). Widzę w tym powrót sztuki opowiadania w bardzo specyficznym, lirycznym wręcz wydaniu. Zamiast „dawno, dawno temu” czy realistycznej ekspozycji w duchu ostatniego Narodowego Czytania w pierwszych słowach dostajemy autotematyczną szpilę ze sfingowanym „ja” w roli głównej: „Tymczasem zrobiłam się stara i stoję na przystanku, głośno mówię do siebie: Czy to tak trudno wierzyć, że mamy nigdy nie było, czy to tak trudno?” (Rudzka), „Najpierw spadł śnieg i byłam bezradna. Później zaczęło się jątrzyć” (Hund) albo: „Kłamię o Algierii, kiedy gruby Damian pyta, czy byłam za granicą” (Strachota).

Być może jurorzy doceniają to, co krótkie i skondensowane, bo skupienie się na tyłu masywnych książkach naraz jest niemożliwe, więc łatwiej dziś sięgać po szorty i szorciki (docenie *Solfatary* czy *Robinsona w Bolechowie* trochę przeczyłoby jednak takiej tezie). A może właśnie te niespełna 100 stron pozwala na wydobycie z języka najważniejszego – jego energii, która zastępuje tęsknotę za samą opowieścią? Biorąc pod uwagę, jak wielu jurorów związanych jest na co dzień z liryką lub z jej komentowaniem, ich językowe preferencje nie powinny dziwić. Tylko jeden krok dzieli przecież wiersze i prozy Justyny Bargielskiej, Darka Foksa, Adama Kaczanowskiego czy Barbary Klickiej, a pojęcie „lirycznej narracji” już chyba na dobre zadomowiło się w słownikach naszej nowej literatury. I nie chodziło tylko o to, że współczesny wiersz opowiada historię albo że jakaś historia ma w nim miejsce, ale że śledzimy grę różnych figur literackich tak, jak byśmy śledzili akcję filmu lub powieści – z intrygami, zwrotami, momentami kulminacji i bohaterami, którzy zjawiają się i znikają w kolejnych ujęciach. Wtedy Zyta Rudzka zaczyna swój nagradzany, rozpoetyzowany monolog, podobno prozą:

Teraz bardziej wspominam, niż oddycham. Częściej skreślałam, niż zapisuję. Backspace jest moją ojczyzną.

Nikt na mnie nie patrzy. Nikt nie mówi. Nie słucha. Nikt nie dotyka. Nikomu się nie śnię. Odęta od niewypowiedzianych monologów, szuram do końcowych ukłonów. Sama sobie się kłaniam. Sama sobie klaszczę.

I niech odpowie jej jeden z nominowanych do tegorocznej Szymborskiej *Zwrotem akcji*, podobno wierszem:

Wszyscy mamy zdolność zatrzymywania czasu na setki lat, by po ich upływie wrócić dokładnie do tego miejsca, w którym stanął, i na powrót poruszania go: patrzy na mnie jelen z tak okazałym wieńcem, że marzy mi się pogrzeb na pół Supraśla. Pod koniec uroczystości głos zabiera córka; mówi, że kiedy była dzieckiem, to pewnego dnia wodziła palcem po napisie „Tour de Pologne” na koszulce, którą wtedy na sobie miałam.

Czasem ten „zwrot akcji” jest bardzo mały, wręcz niewidoczny, i chyba nie o niego chodzi dziś w sztuce opowieści, tak przynajmniej można by sądzić z ostatnich nominacji i nagród. Aleksander Nawarecki, wygłaszając laudację w Gdyni, spośród pięciu „książek szalonych”, bo opowiadających o psach i różnych formach szaleństwa, wyróżnił w imieniu jury dzieło tej, która „ma słuch absolutny”, słuch do języka oczywiście. To całkiem zasadne kryterium.

Za tą zasadą wychowania dziewczynek szły kolejne. Nie odpowiadaj pytaniem na pytanie. Nie gap się. Nie garb się. Usiądź jak dziewczynka, czyli nogi razem. Ale tresura grzeczności zaszła się przede wszystkim na tej pierwszej: powstrzymania własnego głosu. Jak żołnierz na apelu, który ma stać na baczność i milczeć, chyba że generał spyta. Tak więc trwałyśmy, gdy rozmawiali wyżsi rangą dorośli. Albo chłopcy, których z poważnych zainteresowań przepytawało dociekliwe wujostwo. Tymczasem my, urocze, milczące, miałyśmy skromnie patrzeć na rąbek spódniczki, na rączki na nim splecione. Podnieść wzrok z zainteresowaniem tylko, gdy zada się nam pytanie.

Ciekawe, że w kolejnych etapach dorastania to właśnie nieodzywanie się dawano nam do rąk jako broń. Wobec koleżanek w szkole wiadome były kary: „Do niej się nie odzywamy!”, namawiałyśmy się i każda była z tego rozliczana. Czy przypadkiem nie zagadała do niej w toalecie. Dopiero wspólnie można było z powrotem odwołać wyrok skazania na milczenie. Uniewinnić.

Nie odzywaj się więc do niego, jeśli ci na nim zależy. Poczekaj, aż zrobi pierwszy ruch. Zwlekaj z odpowiedzią. Zwłaszcza jeśli zapyta, czy pójdziesz z nim/nią do kina. Z nieodzywania się zrób swoją moc, przejmij nim kontrolę nad rozgadaniem tego, na kim ci najbardziej zależy. Niech odgaduje twoje myśli. Patrz zaś nań długo i wieloznacznie. Milcz władczo. Przyjdzie ci także łatwo, jeśli pod żadnym pozorem nie będziesz się odzywać, udawanie mądrzejszej lub głupszej, niż jesteś – w intelektualnym towarzystwie lub gdy zatrzyma cię policja. Milcz interesownie.

W nieodzywaniu się niepytaną zawarta jest szkoła życia dla kobiet. Praktyczna i strategiczna. Chłopcy dobrze znają ten model ze szkoły. Aby odezwać się na lekcji, trzeba podnieść rękę, lecz kto porwałby się na ten straszny gest, słysząc w myślach swój płaczliwy lub dudniący głos, który rozlegnie się bez ładu i bez sensu, zajmując całą salę żalonym dźwiękiem, na który można zareagować najpierw pełną zakłopotania ciszą, a potem gremialnym śmiechem. Dzięki tej tresurze bon tonu, a potem reżimu szkolnictwa, jeszcze na studiach doktoranckich drżał mi głos i oblewał mnie rumieniec, gdy miałam publicznie coś powiedzieć. Co innego, gdy była moja kolej na wystąpienie. Wtedy nie miałam problemu, czując się właśnie „pytaną”, a więc wyrażającą wreszcie to, co dawno chciałam powiedzieć. Co jednak zrobić, gdy nikt nie pyta? Przełknąć?

Mamy szczęście żyć w momencie, gdy zdania kobiet słucha się nagle uważniej. Cieszę się, że trwa ta epoka i obyśmy wykorzystywały ją jak najlepiej. Co jednak, jeśli lata tresury w niemówieniu pozbawiły nas umiejętności słyszenia własnych myśli? Jeśli to właśnie teraz jest nasza kolej, a nam zaczęło się wydawać, że... obawiam się, że bardzo mi przykro, ale, jeśli mogłabym przeszkodzić, przepraszam, że zawracam głowę, ale byłabym bardzo wdzięczna, gdyby... i byłby pan tak miły, ale nie wiem, czy na pewno... mam coś do powiedzenia? Albo, jeśli przejdzie już nasza kolej, a my nadal będziemy chciały coś dodać albo po prostu powiedzieć, co myślimy, a znów nikt nie będzie nas słuchał?

Jak odzywać się mimo wszystko, pokazują najlepiej źle wychowane artystki. Bo samo robienie filmów przez kobiety stanowiło zawsze gest odrzucenia (auto)cenzury: jeśli już je robiły, to idąc na całość. Nie bojąc się odezwać, nawet jeśli ktoś powie, że to przeintelektualizowany bełkot i że naprawdę nie wiedzą nic i nie mają nic do powiedzenia. One wszystkie zadawały sobie te pytania. Idźmy za nimi. Lekcje najlepszego złego wychowania dadzą nam: Larissa Szepitko, Virginia Woolf, Sally Potter, Lynne Ramsey, Gillian Armstrong.

Wybrałam więc do tegorocznego przeglądu adaptacji filmy rebelianckie, powalające i kobiece, które szerokim gestem adaptują literaturę. Jeden ze Związku Radzieckiego – film legendę: brutalny i oniryczny portret Białorusi podczas wojny ojczyznianej. Jeden z Australii: pozornie słodką komedię kostiumową o kobiecie, która usiłuje wybrać karierę pisarską zamiast małżeństwa. I dwa z Wielkiej Brytanii: historyczną fantazję o byciu wiecznie młodą/ym i poza płcią w niezmiennie konserwatywnym społeczeństwie oraz współczesny film drogi o marzeniu zostania pisarką i innych namiętnościach prostych, młodych dziewczyn. To wybór opowieści rozmaitych: brutalno-słodko-śmiesznych, wyreżyserowanych na podstawie prozy białoruskiej, australijskiej, szkockiej i angielskiej.

W ciągu tych trzech wieczorów zobaczymy powalający, radykalny, czarno-biały film wojenny *Wniebowstąpienie* (1977) Larissy Szepitko na podstawie książki *Sotnikow* Wasyla Bykau. Reżyserka zginęła niedługo po jego realizacji. Obejrzymy słynnego *Orlanda* (1992) Sally Potter na podstawie książki Virginii Woolf: szaloną, piękną inscenizację z Tildą Swinton. Opowiedziany z goryczą i ironią mit wiecznej młodości. Spotkamy się też na początku XX wieku w australijskim buszu z *Moją wspaniałą karierą* (1979) Gillian Armstrong na podstawie powieści Milesa Franklina, kibicując (lub nie) wszystkim zbuntowanym dziewczynom, które wciąż chcą więcej i inaczej. Podążymy za skradzioną pisarską karierą w *Morvern Callar* (2002) Lynne Ramsey na podstawie debiutanckiej powieści Alana Warnera, poznając gwałtowność i czułość wykroczenia kobiety, która chce mówić. Cokolwiek, jakkolwiek. Bo własny głos jest jeszcze ważniejszy niż własny pokój.

- *Nie odzywaj się niepytana!* – przerwała jej ostro Królowa.
- *Ale gdyby wszyscy byli posłuszni tej zasadzie – powiedziała Alicja, która zawsze była gotowa posprzeczać się nieco – i gdybyśmy odzywali się tylko wtedy, kiedy ktoś się do nas odezwie, a te inne osoby czekałyby także, aż my się odezwiemy, wtedy, rozumie pani, nikt nie mógłby się odezwać i...*
- *Śmieszne!* – zawołała Królowa.
- Lewis Carroll *Alicja po drugiej stronie lustra*

Tak, śmieszne, właśnie dlatego zamierzamy dobrze się bawić.

02.10 (środa), godz. 19:00

Pan Kobziarz, czyli Szewczenko versus Mickiewicz

Reżyseria: Sebastian Majewski
Tekst: Taras Szewczenko / Adam Mickiewicz
Dramaturgia: Agnieszka Wolny-Hamkało
Występują: Sergii Kulchevych, Adam Rosa, Antoni Rychłowski, Magdalena Walkiewicz, Sebastian Wiertelak
Instytut Grotowskiego
Sala Teatru Laboratorium

Dlaczego polscy mężczyźni tak chętnie żenią się z Ukrainkami? Czy bywamy wobec Ukraińców protekcyjnymi w taki sam sposób, w jaki zachodni pracodawcy bywali protekcyjnymi wobec nas? Jakie mogą być oblicza współczesnej kulturowej i ekonomicznej kolonizacji? Mówimy Ukraińcom „dzień dobry” i oczekujemy, że odpowiedzą po polsku. Jaką wartość ma nasza deklarowana (czasem) sympatia, skoro nie poświęcamy czasu nawet na opanowanie kilku podstawowych zwrotów? Jaki jest naprawdę nasz stosunek do Ukraińców? Niezależnie od tego, jak nieuważny byłby uczeń w Polsce, jak niedbały i wybiórco byłby polski czytelnik – wie tę jedną elementarną rzecz: polskim „tekstem założycielskim”, mitotwórczym, źródłowym jest *Pan Tadeusz* Adama Mickiewicza. Nie wiemy jednak, jaki jest tekst założycielski naszego najbliższego sąsiada. Sąsiada, który często mieszka obok, sprzedaje w naszym ulubionym sklepie, programuje w Polsce komputery. Jaki jest najważniejszy romantyczny tekst napisany w języku, który słyszymy w Polsce coraz częściej – także w szpitalu, przedszkolu, na ulicy? To *Kobziarz* Tarasa Szewczenki. Interesują nas napięcia, jakie buduje zestawienie dwóch najistotniejszych romantycznych tekstów Polski i Ukrainy – we współczesnym ujęciu i kontekście – kulturowym i emigracyjnym. Zapraszamy na działanie performatywne na pograniczu teatru dokumentalnego – inscenizowane czytanie z elementami najważniejszych romantycznych tekstów Polski i Ukrainy.

02.10 (środa), godz. 18:00

Kociarz

Reżyseria: Marcin Liber
Tekst: Kristen Roupenian
Dramaturgia: Agnieszka Wolny-Hamkało
Występują: Maja Pankiewicz, Jakub Klimaszewski
Instytut Grotowskiego
Sala Teatru Laboratorium

Opublikowany po raz pierwszy w „New Yorkerze” *Kociarz* Kristen Roupenian był najgłośniejszym i najczęściej komentowanym opowiadaniem zeszłego roku. Za rekordową ilością odsłon szła refleksja krytyczna i socjologiczna. Pisano o miłości (i seksualności) w czasach komunikatorów i o tym, jak nasza seksualność zmieniła pornografia. Wkrótce wśród czytelników powstały zwalczające się nawzajem kolektywy interpretacyjne, a potem hejterskie. Feministki pisały o przedmiotowym traktowaniu kobiecego ciała, mężczyźni o ejdżyzmie i pogardzie. Jedni pisali o wysublimowanej prostocie *Kociarza*, inni narzekali na szkolne, konwencjonalne traktowanie narracji i języka. O debiut Kristen Roupenian zaczęły walczyć brytyjskie i amerykańskie wydawnictwa, a kwota, którą jej proponowano, rosła w rekordowym tempie. Co takiego jest w opowiadaniu *Kociarz*, że poruszyło tylu czytelników? Jakich bolesnych punktów dotyka? Zapraszamy Państwa na czytanie performatywne, podczas którego z *Kociarzem* zmierzy się reżyser Marcin Liber. Mamy nadzieję, że inscenizacja na dwójkę aktorów otworzy nowe pola interpretacyjne i da impuls do kolejnych dyskusji wokół tekstu.

03.10 (czwartek), godz. 17:00

Claus kupuje spodnie i idzie ze mną na obiad

Reżyseria: Martyna Majewska
Tekst: Thomas Bernhard
Dramaturgia: Agnieszka Wolny-Hamkało
Przy udziale studentów „Słabego Roku”
Instytut Grotowskiego
Sala Teatru Laboratorium

Thomas Bernhard – ukochany austriacki pisarz polskich pisarzy (i – miejmy nadzieję – niektórych czytelników) jest dobrze rozpoznany w rodzimym teatrze. Świetne przekłady Sławy Lisieckiej, wydawnicze starania Czytelnika, Czarnego, W.A.B. i OD DO, wreszcie słynne inscenizacje Krystiana Lupy (*Wycinka*) sprawiły, że coraz częściej zdarza się nam ostrze ironii obrócić także przeciw naszym własnym mieszczańskim obyczajom. Tak jak to robił Bernhard – najbardziej zjadliwy i jednocześnie dowcipny krytyk intelektualnego środowiska ówczesnego Wiednia. W trzech dramoletkach zebranych pod tytułem *Claus Peymann kupuje sobie spodnie i idzie ze mną na obiad* Bernhard skupia się na środowisku teatralnym i bez litości drze łacha z dyrektora teatru Clausa Peymanna, dramaturga Hermanna Beila oraz z siebie samego. A na planie uniwersalnym – z naszych snobizmów, słabości do dobrych ubrań, zazdrości, złości i infantylizmu. Diagnozy autora *Wymazywania* są boleśnie trafne, dialogi błyskotliwe i naprawdę zabawne. Przy okazji Bernhard dotyka tematu starzenia się, władzy (także hierarchii w teatrze) i wybitnie wygodnych spodni od Zegny.

Piątek, 27.09.2019

15:00 Otwarte czytanie uczestników warsztatów aktorskich, reż. Katarzyna Dudzic-Grabińska.

Miejska Biblioteka Publiczna we Wrocławiu, Filia nr 3, ul. Morelowskiego 43

Środa, 2.10.2019

18:00 Kristen Roupenian, *Kociarz*, reż. Marcin Liber, dramaturgia Agnieszka Wolny-Hamkało, przekład Magdalena Sommer, występują: Maja Pankiewicz, Jakub Klimaszewski. Instytut im. Jerzego Grotowskiego, Sala Teatru Laboratorium, Przejście Żelaźnicze

19:00 Taras Szewczenko, Adam Mickiewicz, Agnieszka Wolny-Hamkało, *Pan Kobziarz, czyli Szewczenko versus Mickiewicz*, reż. Sebastian Majewski, przekład Piotr Kupryś, występują: Sergii Kulchevych, Adam Rosa, Antoni Rychłowski, Magdalena Walkiewicz, Sebastian Wiertelak. Instytut im. Jerzego Grotowskiego, Sala Teatru Laboratorium, Przejście Żelaźnicze

20:00 *O literaturze w teatrze*, dyskusja, udział biorą: Marcin Liber, Martyna Majewska, Sebastian Majewski, Katarzyna Dudzic-Grabińska, Agnieszka Wolny-Hamkało, prowadzenie Jakub Skurtys. Instytut im. Jerzego Grotowskiego, Sala Teatru Laboratorium, Przejście Żelaźnicze

Czwartek, 3.10.2019

11:00–16:30 Fake News – warsztaty z Przemkiem Witkowskim i spotkanie z Ondřejem Kundrą, prowadzenie Magda Piekarska, zapisy/organizator Fundacja Kukatko, www.kukatko.pl (wydarzenie towarzyszące). Księgarnia Popiół i Diament, Muzeum Pana Tadeusza, Rynek 6

17:00 Thomas Bernhard, *Claus kupuje sobie spodnie i idzie ze mną na obiad*, reż. Martyna Majewska, dramaturgia Agnieszka Wolny-Hamkało, przekład Sława Lisiecka, z towarzyszeniem studentów „Słabego roku”. Instytut im. Jerzego Grotowskiego,

Sala Teatru Laboratorium, Przejście Żelaźnicze

18:00 Spotkanie z Magdaleną Parys, prowadzenie Magda Piekarska. Miejska Biblioteka Publiczna we Wrocławiu, Filia nr 7, ul. Suwalska 5

19:00 Spotkanie z Adamem Kaczanowskim, tegorocznym laureatem Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius, wokół premiery jego prozatorskiej książki *Czego boją się rodzice* (Disastra Publishing), prowadzenie Jakub Skurtys (wydarzenie towarzyszące). Proza – klub Wrocławskiego Domu Literatury, Przejście Garncarskie 2

Piątek, 4.10.2019

10:00–12:00 Warsztaty dla szkół, prowadzenie Adam Kaczanowski. Miejska Biblioteka Publiczna, Filia nr 27, ul. Łokietka 13

16:00 *Moja wspaniała kariera* (1979), reż. Gillian Armstrong, 100 min, kuratorka przeglądu Adriana Prodeus. Kino Popiół i Diament, Muzeum Pana Tadeusza, Rynek 6

18:00 Czytają Maciej Bielawski, Matěj Hořava, Gunnhild Øyehaug, Magdalena Parys, prowadzenie Rafał Bryndał. Proza – klub Wrocławskiego Domu Literatury, Przejście Garncarskie 2

20:00 Nagroda Conrada na Opowiadaniach, dyskusja z udziałem nominowanych do nagrody, prowadzenie Szymon Kłoska (Kraków Miasto Literatury UNESCO).

Proza – klub Wrocławskiego Domu Literatury, Przejście Garncarskie 2

21:00 Czytają Ha Chang-soo, Dora Kaprálová, Tadeusz Pióro, prowadzenie Rafał Bryndał. Proza – klub Wrocławskiego Domu Literatury, Przejście Garncarskie 2

Sobota, 5.10.2019

10:00–16:00 Warsztaty pisania z Adamem Kaczanowskim (grupa zamknięta)

14:00 Spotkanie z Bianką Bellovą (*Jezioro*), prowadzenie Julia Różewicz (Wydawnictwo Afera), tłumaczenie

Anna Radwan-Żbikowska. Księgarnia Popiół i Diament, Muzeum Pana Tadeusza, Rynek 6

15:00 Spotkanie z Gunnhild Øyehaug (*Czekaj, mrugaj*), prowadzenie Anita Musioł (Wydawnictwo Pauza), tłumaczenie Grzegorz Piątkowski. Księgarnia Popiół i Diament, Muzeum Pana Tadeusza, Rynek 6

16:00 *Orlando* (1992), reż. Sally Potter, 93 min. Kino Popiół i Diament, Muzeum Pana Tadeusza, Rynek 6

18:00 Czytają Bianca Bellová, Assaf Gavron, Olga Hund, Adam Kaczanowski, prowadzenie Rafał Bryndał. Proza – klub Wrocławskiego Domu Literatury, Przejście Garncarskie 2

20:00 *Autocenzura*, dyskusja, udział biorą: Agata Bielik-Robson, Karolina Felberg, Eliza Kącka, prowadzenie Agnieszka Wolny-Hamkało. Proza – klub Wrocławskiego Domu Literatury, Przejście Garncarskie 2

21:00 Czytają Çiler İlhan, Ana Malagon, Piotr Paziński; wręczenie nagród w konkursach i prezentacja nagrodzonych tekstów, prowadzenie Rafał Bryndał. Proza – klub Wrocławskiego Domu Literatury, Przejście Garncarskie 2

Niedziela, 6.10.2019

10:00–16:00 Warsztaty pisania z Adamem Kaczanowskim (grupa zamknięta)

16:00 *Morvern Callar* (2002), reż. Lynne Ramsay, 97 min. Kino Popiół i Diament, Muzeum Pana Tadeusza, Rynek 6

18:00 *Wniebowstąpienie* (1977), reż. Larisa Szepitko, 111 min. Kino Popiół i Diament, Muzeum Pana Tadeusza, Rynek 6

Na wszystkie wydarzenia wstęp wolny, liczba miejsc ograniczona, wejściówki na filmy do odbioru w kasach Muzeum Pana Tadeusza. Nie prowadzimy rezerwacji.